

O jeden most za blisko

Z Prezydentem Wrocławia Bogdanem Zdrojewskim rozmawiają Barbara Piegdoń i Jacek Kulesza

GAZETA: Czy Wrocław jest przygotowany do przyjęcia roli centrum regionu?

BOGDAN ZDROJEWSKI: Tak.

Tak, bo tak?

– Oczywiście, to widać na pierwszy rzut oka. Nawet pomimo tego, iż Wrocław w ciągu ostatnich 20 lat formalnie nie był stolicą regionu. Trzeba jednak mieć świadomość i pamiętać, że instytucje regionalne przetrwały ten czas i funkcjonowały, tworząc metropolitarność regionalną Wrocławia. Taki był charakter działalności Dolnośląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, dowództwa Śląskiego Okręgu Wojskowego, dolnośląskiej telekomunikacji, gazownictwa, uczelni wyższych, Opery, festiwałów, a nawet wrocławskiego metropolity ks. Henryka kardynała Gulbinowicza.

A czy reszta kraju też nas tak widzi?

– Tak.

Czym tak szczególnym promieniuje poza swój region?

– Wrocław oddziałuje poprzez świat nauki, kultury, poprzez gospodarkę, kontakty międzynarodowe, poprzez wielkość i dorobek samego miasta, własną tradycję i rangę architektury.

Warto także dodać, iż Wrocław w pewnym sensie jest wzorotwórczy, a osiągnięcia ostatnich lat przeniosły Wrocław z miast kategorii B na trzecie miejsce w najwyższej klasie A. W tym samym czasie „Wirtschaft Woche” lokuje Wrocław w Europie Środkowej na 7. miejscu w rankingu miast godnych polecenia inwestorom zagranicznym, a dziś Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, stawiając podobne kryteria, lokuje Wrocław na trzecim miejscu w Polsce. To, iż jesteśmy raz przed Poznaniem, innym razem przed Krakowem (prawie zawsze za Warszawą), zależy jest od kryteriów i znajomości skoku, jaki Wrocław dokonał.

Dlaczego Wrocław nie dorobił się jeszcze centrum biznesowo-handlowego z prawdziwego zdarzenia?

– Całe szczęście, że się jeszcze nie dorobił. Gdyby takie centrum powstało wcześniej, dziś byłoby już całkowicie przestarzałe. Dynamika rozwoju gospodarczego jest tak duża, że na przykład centrum południowe, projektowane w 1992 roku, cztery lata później było już przestarzałe architektonicznie i funkcjonalnie.

Skoro tak, czy ono w ogóle powstanie, przecież zawsze projektuje się na kilka lat przed realizacją?

– Według mojej oceny tak. Wrocławskie downtown jest też przed fazą projektowania technicznego. Są koncepcje, jest miejsce, przynajmniej dwie nieco odmienne wizje i – co najważniejsze – źródła finansowania. Trzeba też pamiętać, iż na początku lat 90. nie istniały warunki do projektowania na miarę XXI wieku. To dziś realność członkostwa w Unii Europejskiej, przynależności do NATO czy nowego podziału terytorialnego stała się powszechna. Jeszcze kilka lat temu postawienie we Wrocławiu na przykład 25-piętrowego biurowca z aluminium i szkła uznane byłoby za sukces i najlepszy dowód pomysłowości miasta. Dziś sami wrocławianie uznaliby to za wyczyn złego smaku. Taką przeszliśmy rewolucję edukacyjną i estetyczną.



Prezydent Zdrojewski pokazuje, jak będzie wyglądał plac Dominikański, gdy stanie na nim hotel (maj '98)

Jak będzie wyglądało to centrum? Otóż po pierwsze nie powinno być nadmiernie ograniczone – jestem absolutnym przeciwnikiem lokowania wszystkich ambicji w jednym miejscu. Wrocławskie centrum powinno rozciągać się od centrum południowego poprzez Pilsudskiego, pl. Kościuszki, Świdnicką, Rynek, pl. Solny, Nowy Targ aż po Ostrów Tumski. To musi być wielkomiejskie centrum, w którym jest miejsce na część historyczną, turystyczną, biznesową, handlową, gastronomiczną itd. Po drugie nowa architektura musi albo nawiązywać do starej, albo tworzyć świadomy kontrast i zawsze tworzyć właściwy prestiż przez samą swą obecność.

Niewiele tam już pozostało miejsca.

Czy z tego wynika, że tak nieduże potrzeby na miasto?

– Nie, właśnie tak duże. Nie możemy dopuścić, by nasze centrum powstało w jednym punkcie. Takie rozwiązania powodują katastrofę komunikacyjną, a lokowanie ważniejszych instytucji w jednym miejscu deprecjonuje pozostałe części miasta. Myślę o tym, że centrum południowe i Ostrów Tumski to będzie pierwsza oś. Druga powstanie od placu 1 Maja do mostu Grunwal-

dzkiego. Trzeba połączyć ulicę Olawską, Wita Stwosza z placem Dominikańskim, plac Dominikański z obiektami dawnej poczty i, niestety, w następnym kroku wyburzyć plac Społeczny. I tam zbudować następne centrum biurowe, usługowe, bankowe.

Może centrum biznesowe jeszcze nie powstało, bo nie robi się tu wielkich interesów? Wielcy inwestorzy nas omijają. Choćby Motorola, która interesowała się Wrocławiem, ale w końcu trafiła do Krakowa.

– Protestuję przeciwko takiemu mównienu: dlaczego Motorola jest w Krakowie, a nie we Wrocławiu? Bo ja mogę odwrócić pytanie: dlaczego ECE jest we Wrocławiu, a nie w Krakowie? Dlaczego Volvo wybrało Wrocław, a nie Poznań? Dlaczego Pharmacia wybrała Wrocław, a nie Gdańsk? Nie ma takiej możliwości ani potrzeby, by jedno miasto było miejscem wszystkich inwestycji. Poza tym, ja prosiłbym Motorolę, przypomnę, iż Kraków miał bardzo silne lobby w poprzednim parlamencie i załatwił sobie specjalną strefę aktywności gospodarczej decyzją, która według mnie nie do końca jest zgodna z prawem. **Ale inwestycje w naszym województwie są wielokrotnie niższe niż w poznańskim i krakowskim.**

– To nieprawda, to jest po prostu nieprawda. Jest kilka rankingów, które określają poziom inwestycji w danym mieście. My posługujemy się w pełni zobiektywizowanymi wynikami badań, sprowadzającymi się do oceny faktycznego, a nie zadeklarowanego poziomu inwestowania. Z oficjalnych danych wynika, iż po Warszawie jest bardzo długa przerwa, a potem Wrocław, Poznań i Kraków z minimalnymi różnicami. Przyznam także, iż znam sztuczki z wpisywaniem kwot inwestycji zadeklarowanej na przykład na lat dziesięć w pełnej wysokości w każdym kolejnym roku. Faktem natomiast jest, iż z punktu widzenia marketingowego posługiwania się deklaracjami jest świetnym pomysłem.

Ale właśnie we Wrocławiu widać wszędzie ślady deklaracji, znacznie gorzej z realizacjami. Od lat rozgrzebane parkingi, dziury pod hotelami...

– Bez przesady. Poza tym warto sprawdzić, jakie jest tempo realizacji obietnic inwestycji w kilku miastach i wówczas wyjdzie, iż pomimo pewnych opóźnień i tak postęp we Wrocławiu należy do najlepszych. Warto zobaczyć także, jak samorząd wrocławski doprowadził do finału inwestycji prowadzone z własnej inicjatywy

(Rynek, pl. Solny, mechaniczna i chemiczna część wrocławskiej oczyszczalni ścieków czy też wybudowany od podstaw z pełną infrastrukturą cementarny na Kielczowie). **Ale był też nóż na gardle.**

– Wszędzie jest nóż na gardle – i w Krakowie, i w Poznaniu. Natomiast dziś wiele inwestycji zrealizowanych we Wrocławiu staje się wzorem dla innych miast.

Jednak z drogami nie udało się miastu uporać.

– Jeszcze nie. Ale jestem przekonany, iż zaledwie po kilku latach przestaniemy być w tej materii jednym z gorszych. Prawie 100 milionów na drogowe inwestycje w okresie około roku już nas stawia na pierwszym miejscu wśród wszystkich gmin. Jeszcze ten nieszczytny wjazd od Warszawy i będzie można lekko odetchnąć. **A mosty?**

– Wrocław ma 100 mostów, większość z nich przeszła remonty kapitałowe albo bieżące. Każdy metr mostu kosztuje 6-7 razy więcej niż metr drogi. Wrocław to zrobił. Wyremontowaliśmy most Grunwaldzki, Trzebnicki, Uniwersytecki, kończymy Osobowicki.

Za gminne pieniądze?

– Także. Wrocław bardzo mocno partycypował w realizacji remontów

kapitałnych i nowych inwestycji. Jesteśmy jedynym miastem mogącym się poszczycić oddaniem tyłu przepraw mostowych: Dmowskiego, Mieszkańskie, Średzkie i kilka kładek.

Na Mieszkański wyłożył budżet państwa...

– Częściowo tak. Ale dojazdy, infrastruktura towarzysząca itd., nie mówiąc już o samej realizacji, należały do gminy.

Do Mieszkańskich wojewoda się przyniósł...

– Na początku, dopóki nie zacięto się na złe położonej izolacji. Potem mi przechodziły ciężkie chwile, ale mosty – dwa razy po dwa przeszła – zostały zrobione i oddane do użytku.

Ale znów jakby najważniejsze inwestycje drogowe wewnątrz i na obrzeżach miasta będą zależały od tego, co się uda wywrwać czy zorganizować.

– Ile szpilek wetknijemy i tak dalej? W roku 1990 nie istniała żadna wizja obwodnicy autostradowej. Nad wpisaniem tych projektów do rządowych planów pracował przede wszystkim były wicewojewoda Jamrozek, a obecnie Andrzej Łoś. Dwa tygodnie temu została podjęta decyzja o wpisaniu obwodnicy autostradowej do planu realizacyjnego. Wspólnie z Urzędem Wojewódzkim pokonałmy wszystkie przeszkody. Jeżeli ktoś powie, że 6 lat pracy to za dużo – po prostu nie zna procedur.

Co z obwodnicą śródmiejską? Centrum się dusi.

– W ciągu najbliższych czterech lat dojdziemy do Kozanowa włącznie, czyli przejdziemy nad torami na Gądowie, przez Ostatni Grosz i Wejherowską do Odry. Jesteśmy w stanie wmurować w 2000 roku kamień węgielny pod most Kozanów. Czyli zakończyć realizację najważniejszej części obwodnicy śródmiejskiej.

A w drugą stronę?

– Chodzi o Wielką Wyspę?

Tak.
– Uważam, że Wyspa powinna czekać do 2002-2006 roku, kiedy stanie most na Biskupin.

Na opublikowanych ostatnio mapach kraju z planowanymi autostradami w wariantcie realnym Wrocław leży przy trasie A4, a w wariantcie optymistycznym – A4 z perspektywą otwarcia na Szczecin. Do 2015 roku nie zostaniemy połączeni ani z Poznaniem, ani z Warszawą. Nie lepiej wygląda po-

łączenie kolejowe – w planach jest tylko rozbudowa w kierunku Poznania. To wyraźnie określa nie najlepszą pozycję naszego miasta w kręgach decydentów.

– Dziś w Polsce tylko Wrocław ma połączenie autostradowe z najważniejszym partnerem, bo z Europą Zachodnią. Mało tego, jest to jedyne remontowane połączenie autostradowe – wolno, ale remontowane. Wrocławski Port Lotniczy ma więcej połączeń od poznańskiego, mniej międzynarodowych od gdańskiego, natomiast jeżeli chodzi o liczbę pasażerów, to jesteśmy po krakowskim. Notabene lotnisko krakowskie nie było robione przez miasto Kraków tylko przez państwo, lotnisko wrocławskie było robione między innymi przez miasto. To jest zasadnicza różnica.

Jest Pan 8 lat prezydentem miasta, to miasto jest ciągle pomijane. Również rok temu zostaje Pan senatorem, sytuacja nie zmienia się.

– I w rok mam zrobić autostradę? **Nie, nie oczekujemy od Pana autostrady, ale oczekujemy stworzenia grupy nacisku, która wymusiłaby połączenie Wrocławia z centrum. Brak autostrad i szybkich połączeń kolejowych to są ograniczenia dla rozwoju biznesu. I to w pewnym momencie może powstrzymać rozwój gospodarczy Wrocławia.**

– Nie jestem Panem Bogiem. Przez 8 lat nie miałem możliwości decydować o rzeczach, które leżą w kompetencji rządu. **Ale można kłuć szpilkami, podgryzać, podszeptować. Tak, jak to się robi w Krakowie, Poznaniu czy w Gdańsku.**

– Staram się tak czynić i przykładów tego typu nacisków jest sporo. Także z lat ubiegłych. Przecież powstanie wrocławskiego Portu Lotniczego, obrona przed aneksją wrocławskiego oddziału Telekomunikacji przez Poznań czy też tworzenie warunków do zatrzymania środków na inwestycje przed Kongresem Eucharystycznym z amortyzacji też nie przyszło samo z siebie. Trzeba jednak pamiętać, iż gdzieś władza gminy i możliwości prezydenta miasta się kończą. Nie mogę odpowiadać na przykład za inwestycje PKP i organizować połączenia InterCity Kraków – Wrocław – Paryż. Pamiętam także, iż w 1990 roku Wrocław w pozyskiwaniu kapitału był daleko nie tylko za Krakowem czy Poznaniem.

Czy kapitał zagraniczny nie zaczyna wypierać miejscowego?

– Nie. To oczywiste. Można nawet stwierdzić, iż przy bardzo licznych przykładach silnego inwestowania we Wrocławiu daje się zachować interes lokalnych kupców. Właśnie we Wrocławiu jest możliwe obserwowanie pełnego procesu przekształcania handlu ulicznego w kiermaszowy, targowiskowy, a obecnie w pasażę i hale targowe. Wszystkie formy handlu ulicznego zniknęły poprzez przekształcenia i zmiany miejsca na optymalne (pl. Wolności na Zielińskiego, Targpiast z Krzywoustego na giełdę przy Karmelkowej i Obornicką, Goliat na halę przy Komandorskiej itd.).

Kończy Pan 8-letnią kadencję. Za sukces uważany jest wrocławski Rynek. Czy ma on szansę stać się atrakcją na miarę Krakowa?

– Do Krakowa ciągną turyści z Polski i zagranicy. To w pewnym sensie stolica kulturalna tej części Europy. I tak być powinno – to także nasz interes. Poza tym akurat w tej materii z Krakowem bym nie rywalizował. **Dlaczego nie możemy rywalizować o turystów? Przecież Wrocław jest najlepiej położony z polskich dużych miast.**

– Nie chciałbym rywalizować w tym sensie, iż z zazdrością postanowimy uispać sobie Kopiec Kościuszki, wybudować Wawel-bis, czy też zamienić obszar fosy w krakowskie Planty. Według mojej oceny powinniśmy wspólnie z Krakowem walczyć o zwiększenie liczby przyjeżdżających turystów. Wspólnie przygotować wzajemnie uzupełniającą się ofertę artystyczną. Trzeba pamiętać, że przy ogromnej wzajemnej sympatii nieco się różnimy. Kraków to tradycja, Wrocław to jednak miasto zdecydowanie bardziej otwarte i „awangardowe” – w cudzysłowie, bo znów kilku teoretyków się obrazi. Wrocław to jednak przede wszystkim Grotowski, Różewicz, Pantomima Tomaszewskiego, Pomarańczowa Alternatywa itd. To także najlepsza scena teatralna Polski, z największym i najlepszym festiwalom Wratislavia Cantans, najbardziej popularnym Przeglądem Piosenki Aktorskiej, a także ciągle wznawianym Przeglądem Polskich Sztuk Współczesnych...

...Wratislavię, która boryka się z brakiem pieniędzy?

– I będzie się borykać, byleby zawsze jak dotąd ze szczęśliwym finałem...

...Przeglądem Piosenki Aktorskiej,

którego poziom bywa bardziej dramatyczny niż aktorski, trzema teatrami, trzynastoma kinami bez jednej dobrej sali?

– To fałszywa ocena. Ale popatrzmy: Teatr Polski odbudowany...

...Ale czy nie stworzyliśmy wyłącznie eleganckiej skorupy?

– ...Oczywiście, że nie. Już wcześniej mówiłem, że właśnie ten teatr jest obecnie stolicą scen teatralnych Polski. Także Teatr Lalek w swej kategorii, Teatr k2 w swojej, a także kilka innych tak zwanych skorup ma się czym pochwalić.

A wracając do obiektów, to prawie każda instytucja odnotowała takie czy inne wzbogacenie własnych warunków materialnych: Akademia Muzyczna – całkowicie nowy obiekt, PWST – wreszcie w jednym miejscu, Teatr Polski – odbudowany rekordowo szybko, Scena Kameralna – z nowym zapleczem, Akademia Sztuk Pięknych – obiekt nowy (do remontu, ale jest), Scena na Świebodzkim – stworzona od podstaw, Impart – z nową sceną, Współczesny i Opera – w remoncie. To przecież prawie cud!

Do tego wcześniej wymienione festiwale i nowy tegoroczny gitarowy. Tylko dzięki zapalczywości wrocławian to, co jest skazywane na porażkę, trwa, rozwija się i przynosi nam satysfakcję.

O innych jakos głośniej w kraju słycać?

– To prawda, ale to zupełnie inny problem. Jeśli coś we Wrocławiu trwa, istnieje lub właśnie powstaje, pierwszym przeciwnikiem jest wrocławski malkontentyzm. Kiedyś przysłuchiwałem się rozmowie Andrzeja Wajdy z kilkoma opiniodawcami i osobami, gdzie niemal każda pozytywna ocena kończyła się ripostą „tubylców”, ale jeszcze to, jeszcze tamto itd. Narzekania, definiowanie naszej sytuacji w czarnych barwach to nasza specjalność. W wywiadach na antenie ogólnopolskiej Poznań i Kraków odpowiada zawsze na pytanie „skąd taki sukces, jak w tych czasach udało się dokonać tak wspaniałych rzeczy?”. We Wrocławiu pierwsze pytanie to raczej próba diagnozy według czarnego scenariusza: czy to już koniec? Było wspaniałe, ale... W przyszłym roku to już się udać nie może albo w głównym wydaniu „Wiadomości” kilka szczerów na Dworcu Głównym jako symbol plagi, której notabene nie mamy. Taka własna antypromo-

cja. Gdyby prawdziwa plaga szczerów była w innych miastach, to tylko przyjeźdni mogliby uruchomić mechanizm pokazania problemu. Dla miejscowych to wyłącznie ich problem i...

...Cicho sza.

– Cicho sza. Podziwiam solidarność wielu społeczności i cieszę się, iż we Wrocławiu też ona powstaje. Już powódź dowodziła czegoś absolutnie rewelacyjnie dobrego – pełnej identyfikacji z miastem i gotowości do wielkich poświęceń. Nieco gorzej jest jeszcze z elitami. Teraz ważne, by umieć się z tym potencjałem przebić.

Czyli znów wracamy do braku lobby.

– Nie jest to takie trudne. Jeszcze kilka lat temu uważałem, iż stworzenie prawdziwego wrocławskiego lobby wymaga 50 lat. Miałem wrażenie, iż poznańskie, gdańskie czy krakowskie to przede wszystkim długie lata pracy i tradycji. Obecnie po rocznym stażu w parlamencie jestem przekonany, iż jest to kwestia zdecydowanie prostsza, wymaga jedynie większej determinacji, konsekwencji i wytworzenia mechanizmu obrony naszych interesów i to w dobrze pojętym interesie całego państwa. Jesteśmy też teraz bliżej tego, by o Wrocławiu poza Wrocławiem mówić w samych superlatywach, a poprzez własną reprezentację w rządzie posiadać nowych ambasadorów tam, gdzie jest to niezbędne. Cieszę się także z całkiem nowego zjawiska przyznawania się dawnym wrocławian do wrocławskich życiowych epizodów. To absolutna nowość. To jeszcze nie lobby, ale także poprzez spotkania Domu Śląskiego w Warszawie mamy wreszcie dobry zarys.

Co Pan uważa za największą porażkę w tej kadencji?

– Że jeszcze nie stoi wiadukt nad Gądowem, choć była taka szansa.

Czy Pan dobrze zna Wrocław?

– Tak, dosyć dobrze, choć nie tak, jak powszechnie się uważa, iż znam każdy drobiazg, każdy metr kwadratowy.

Czy wie Pan, co przedstawiają płaskorzeźby tuż pod oknami prezydenckiego gabinetu?

– Zaraz, muszę pomyśleć dokładnie, nie pamiętam, płaskorzeźby, pod jednym z okien jest taka scena z plugiem. Tak to na pewno jakaś scena z orki.

Rozmawiali: BARBARA PIEGDOŃ
I JACEK KULESZA